

ANNA LORENS

Dnia 20 sierpnia 1946 r. w Suchedniowie sędzia śledczy rejonu Sądu Okręgowego w Kielcach Ludwik Jankowski przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Lorens z d. Michta
Data urodzenia	27 marca 1920 r.
Imiona rodziców	Wincenty i Rozalia z d. Kowalik
Miejsce zamieszkania	wieś Ostojów, gm. Suchedniów, pow. kielecki
Zajęcie	gospodyni domowa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

12 lipca 1943 r. ok. godz. 2.00 po północy do wsi Michniów, gm. Suchedniów, pow. kieleckiego, przybyli żandarmi niemieccy i po okrążeniu wsi poczęli wchodzić do poszczególnych domów, skąd zabierali mężczyzn i uprowadzali ich w stronę pobliskiego lasu. Strzałów wtedy nie słyszałam, lecz widziałam, jak Niemcy prowadzonych mężczyzn bili kolbami. Około południa tego samego dnia uprowadzonych do lasu mężczyzn żandarmi przywieźli samochodami do wsi i grupami ok. 10–12 wprowadzali do stodół, które następnie zamykali, obrzucali granatami i obstrzeliwali z karabinów maszynowych, po czym podpalali. Ile tego dnia zostało spalonych stodół oraz ilu było zamordowanych mężczyzn – tego dokładnie nie wiem. Przypominam sobie, że Niemcy spalili wówczas kilka domów, w których zamieszkiwali wybitniejsi działacze ruchu konspiracyjnego, a mianowicie [domy]: Materków, Stanisława Michty oraz gajowych Romana Malinowskiego i Władysława Wikły.

W odpowiedzi na tę zbrodnię polscy partyzanci w nocy z 12 na 13 lipca dokonali zbrojnego napadu na pociąg osobowy [?] jadący z Kielc w stronę Radomia, zaś 13 lipca rano żandarmi niemieccy ponownie przybyli do naszej wsi i wchodząc grupami do poszczególnych domów, mordowali wszystkich domowników bez względu na wiek i płeć, przy czym kolejno podpalali domy. Widziałam, jak Niemcy wrzucali zwłoki pomordowanych osób do płonących domów i stodół.

Do naszego mieszkania 13 lipca 1943 r. przybyła grupa żołnierzy z żandarmem. W mieszkaniu znajdowałam się wówczas ja, moja matka Rozalia Michta, teściowa Leokadia Lorens, Janina Marcinkowska, kuzynka Marianna Miernik i jej mała córeczka Zofia, wreszcie jakaś młoda dziewczyna ze wsi Jędrów, gm. Suchedniów. Ponadto była jeszcze siostra Marcinkowskiej, której imienia nie pamiętam. Dowodzący grupą żandarm kazał wszystkim obecnym w mieszkaniu ustawić się w kącie. W przeczuciu nieszczęścia moja matka oraz teściowa Leokadia Lorens poczęły błagać tego żandarma o litość nad nami i obie obejmowały go za nogi. Żandarm je odrzucił i strzelił do nich, a potem oddał serię strzałów do pozostałych kobiet. Wszystkie popadałyśmy na ziemię, my z matką byłyśmy ranne, pozostałe kobiety już nie żyły.

Niemcy wyszli z naszego mieszkania, lecz po upływie ok. dziesięciu minut wrócili i przystąpili do badania leżących kobiet, czy dają jeszcze jakieś oznaki życia. Ponieważ matka moja się nieco uniosła, przeto ów żandarm strzelił jeszcze kilkakrotnie do matki, mnie zaś począł kolbą i nogami uciskać po brzuchu i piersiach, a gdy jęknęłam, strzelił do mnie trzy razy, raniąc ciężko w nogi. Za pierwszą bytnością Niemców w naszym domu 13 lipca zostałam ranna w obie ręce. Po tej egzekucji Niemcy podpalili dom i zabudowania gospodarskie, ja jednak zdołałam się wyczołgać, pomimo ciężkich ran i poparzeń. W ten sposób doczołgałam się do żyta na naszym polu, przy czym Niemcy strzelali jeszcze do ludzi z pobliskiego lasu.

Obok żyta, w którym się ukryłam, stał oficer żandarmerii niemieckiej ze Skarżyska, którego prosiłam o dobicie mnie, lecz on oświadczył, że będę żyć, bo jestem młoda, zresztą polecił mi leżeć cicho, aby nie słyszeli [mnie] żandarmi trzymający wartę w pobliskim lesie. Leżąc tak w życie, widziałam, jak został zastrzelony mój brat Stanisław Michta usiłujący ratować się ucieczką. Cała wieś płonęła i rozlegały się strzały, przy czym większa część mieszkańców została onego dnia wymordowana; nie pozostał ani jeden budynek oprócz położonej nieco dalej leśniczówki. Przed podpaleniem domów i zabudowań gospodarskich żandarmi zabierali wszystek inwentarz żywy oraz lepsze i cenniejsze przedmioty z domów.

Na skutek odniesionych ran (obie ręce i nogi) pozostałam kaleką, gdyż mam znaczny niedowład w obu rękach i nieco krótszą lewą nogę. Opatrunki mi założył i udzielił wszelkiej pomocy dr Witold Poziomski z Suchedniowa. Bezpośrednimi świadkami tragedii wsi Michniów byli oprócz mnie: Franciszek Brzeziński, Zofia Materek, sołtys Adolf Morawski oraz Antoni Wikło, wszyscy oni mieszkają obecnie we wsi Michniów, gm. Suchedniów.

Zeznałam wszystko. Odczytano.